

# O Agacie Tuszyńskiej

Misja przedstawienia czytelnikom autorki tych wierszy wprawia mnie w zakłopotanie: Agata Tuszyńska nie jest przecież po prostu młodą poetką, która przyniosła do wydawcy swój drugi z kolei tomik (pierwszy, *I znowu list*, ukazał się w roku 1990 w Warszawie nakładem Spółki Poetów) – jest przecież o liczącym się już dorobku, wnikliwą badaczką historii i podróżniczką po zagmatwanych szlakach współczesności. Na jej wybitność – a nie ma wątpliwości, że Agata jest kimś wybitnym – składa się więc również owa wielostronność, bogactwo inspiracji, pomysłów, uprawianych gatunków, a także wyjątkowa wydajność twórcza, nieczęsta w naszym rozleniwionym i pobłażającym własnej niesprawności światku literackim.

Jak z powyższego wynika, chcąc naprawdę poznać poetkę, należałoby sięgnąć i do jej niepoetyckich książek, takich jak *Wisnowska* (WAiF 1990) – biografia XIX-wiecznej aktorki warszawskiej, zastrzelonej przez kochanka, rosyjskiego oficera Barteniewa, jak *Rosjanie w Warszawie* (Instytut Literacki, Paryż 1990) – barwny leksykon spraw i osób w tymże XIX stuleciu, od *Apuchtin* i *Baletnice* do *Wyścigi konne* i *Zamek*, a nie pominąć też publikowanych w czasopiśmie (w „Kulturze” paryskiej, „Zeszytach Historycznych”, „Tygodniku Powszechnym”, „Odrze”, „Karcie”, „Kresach”, „Gazecie Wyborczej” i innych) fragmentów niewydanych jeszcze książek, relacji z wypraw do polskich skupisk na Syberii, do Ameryki, do Izraela, wywiadów, reportaży, sylwetek fascynujących ją twórców. Do tych ostatnich należy Isaac



Bashevis Singer, nad książką o którym właśnie pracuje – i sądząc po ogłoszonych w prasie rozdziałach, będzie to coś bardzo ciekawego.

Propozycja takiego obcowania z poetką nie jest, ma się rozumieć, warunkiem dobrej lektury jej wierszy – jest możliwością, na którą, sądzę, warto zwrócić uwagę. Wiersze zaś mają w obszarze rozmaitych prac Agaty Tuszyńskiej swoją autonomię – nie są ani marginesem tej innej twórczości, ani przekładem na odrębny język właściwych jej treści – są istotną rzeczywistością życia autorki, współzależną z innymi rzeczywistościami, sąsiadującą z nimi, ale nie dyktowaną przez nie bezpośrednio, nie stanowiącą ich funkcji, mającą do spełnienia własne zadanie. Można to ująć tak: twórczość niepoetycka – to pełna konfliktów, niebezpieczeństw i odkryć droga od siebie do świata, poezja natomiast – to droga tego samego „ja” do siebie, nie mniej trudna i dramatyczna, ciemna i bolesna, ale z innych powodów, inaczej, wymagająca przeto innych sposobów na jej przebycie, innego ekwipunku, innego światła. Te reflektory, te narzędzia, tę falę do nadawania poetka otrzymała, jak sądzę, od Siły Wyższej sterującej jej talentem, nie w wyniku żmudnych poszukiwań, lecz od początku zrosnięte, utożsamione z przedmiotem-podmiotem tej liryki; konwencją takiego procesu twórczego (dawniej nie wstydzono się nazywać go natchnieniem) jest uderzająca nieuniknioność najbardziej nieoczekiwanych sformułowań. Nie jest to, mimo że tworzona przez osobę biegłą w naukach, poezja uczona, tylko poezja mądra. Nie poezja filozofująca, tylko filozofia zawarta w poezji – to duża różnica. Nie opis egzystencji własnej lub uogólnionej egzystencji człowieka – lecz egzystencja sama, za-

mknięta nieraz w kilku zaledwie słowach krańcowo lakonicznego wiersza. Właśnie to urzeka mnie najbardziej: te wiersze-błyski, wiersze-olśnienia, wiersze, w których na drodze swego samopoznania (drodze, którą poetka ma powody uważać za ucieczkę, ale która jest zarazem dążeniem, docieraniem do pewnych miejsc biografii, do jej kulminacji) zatrzymuje się na sekundę i nazywa – co? chwilę, wieczność, uczucie, sytuację pomiędzy ludźmi, wszystko, czego poza poezją nie można nazwać. Te krótkie utwory, jak – w poprzednim tomiku – złożony z dziewięciu słów monolog wspaniałomyślniej miłości, bez tytułu:

*tylko nieba  
nie będziemy dzielić  
nie szarp  
jest twoje*

albo w tym tomiku – z sześciu słów – *Wiara*:

*zielone liście  
rwane prosto z krzyża*

uwzględam za najdoskonalszy wyraz głęboko przeżywanego swoje istnienie, myślącego talentu Agaty Tuszyńskiej. Wyobrażam sobie, że kilka wierszy tego rodzaju znajdzie się kiedyś w antologiach ważnych wierszy polskich naszego czasu. Które? – możliwe, że każdy obcujący z tym tomem wybierze inne. Czas usunąć się na bok i zostawić czytelnika sam na sam z wierszami.

Wiktor Woroszyński  
Warszawa, październik 1992